

TYLKO ZIEMIA CIĘ NIE ZDRADZI

FOT. PIOTR WÓJCIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dla literatury i sztuki nie ma czegoś takiego jak złe lub dobre warunki, ponieważ jakiegokolwiek warunki są zawsze dla niej naturalną materią oporu.

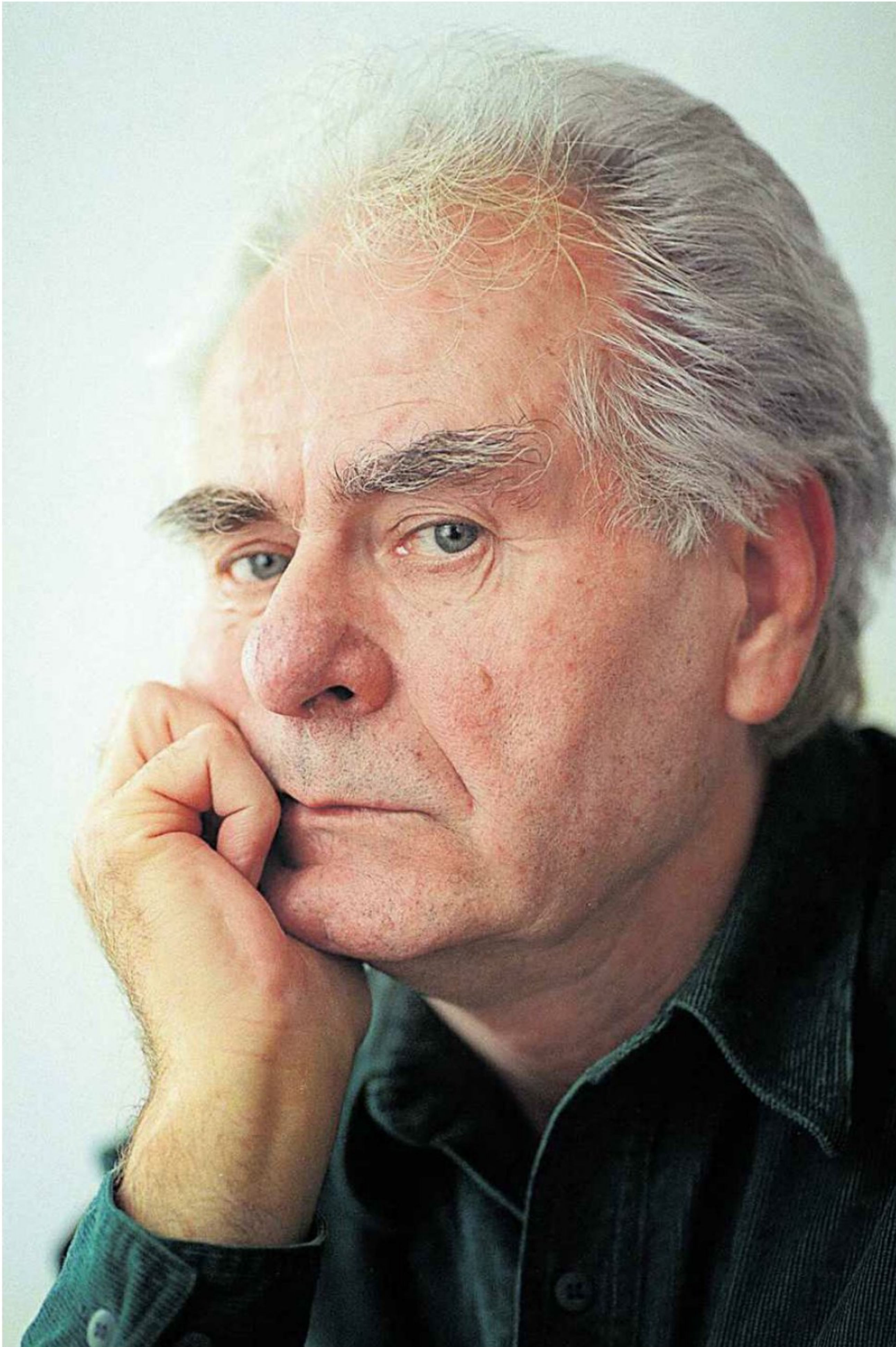
Michał Nogaś

Urodziłem się na wsi, gdzie mieszkalem do czternastego roku życia. Potem poszedłem na nauki do miast. Skończyłem liceum ogólnokształcące w Sandomierzu. O mały figiel nie zostałem inżynierem. Otrzymałem maturę w 1951 roku i zdawałem na studia. Nie zostałem przyjęty »z braku miejsc«. Wobec tego poszedłem na KUL. Po 1956 roku pisałem pracę maderską, po KUL-u było bardzo trudno o pracę. Ponieważ moja matka była przed wojną działaczką Związku Młodzieży Wiejskiej, a dziadek był w PSL, właśnie dzięki ludowcom, jeszcze na studiach, zacząłem pracować w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Pracowałem tam do 1976 roku, ponieważ z kolejnym prezesem już nie mogłem wytrzymać (domagał się socjalizmu w poezji miłosnej). Zacząłem wydawać kwartalnik »Regiony«, gdzie jestem do tej pory. Nawrocki, kierownik Wydziału Kultury [KC PZPR], chciał nas rozwiązać... Ale minister kultury wziął nas potem na swój garnuszek. No i tak. To mój bardzo szczegółowy życiorys”.

Tak mówił w roku 1990, w rozmowie dla paryskiej „Kultury”, która to rozmowa następnie – za sprawą Jerzego Giedroycia (wyrzucił wszystkie pytania, co okazało się zabiegiem trafionym) – zamieniła się w monolog.

Zwraca uwagę brak choćby jednego zdania o literaturze. A przecież słowa te wypowiedział pisarz, który napisał już trzy książki – w tym znakomicie odebrany przez krytykę (z Julianem Przybosiem na czele!) i czytelników debiut – dość późny, bo w wieku 35 lat – „Nagi sad” (1967) oraz przyjętą z jeszcze większym entuzjazmem powieść „Kamień na kamieniu” (1984) – a dziś uznawany jest za jednego z najwybitniejszych polskich prozaików przelomu wieków. Warto więc ten „bardzo szczegółowy życiorys” uczynić jeszcze bardziej szczegółowym, w czym pomóc może wydana właśnie – na 90. urodziny Wiesława Myśliwskiego – książka „W środku jesteśmy baśnią. Mowy i rozmowy”.

W wieku 13 lat stracił ojca, został więc „ukształtowany przez kobiety” – matkę, siostrę i żonę. Tę trzecią, Wacławę, poznał, gdy miał 17 lat (ona – 16) i do dziś jest ona jego „nie tylko podporą, lecz często i sumieniem”. Za jej namową poszedł też na studia polonistyczne na KUL-u, gdy stało się jasne, że nie będzie mu pisane... budowanie okrętów. Pracę maderską napisał o „psychologizmie w prozie dwudziestolecia”, ale jeszcze przed jej obroną rzucił się w wir pracy wydawniczej. Przed trzydziestką został kierownikiem redakcji literatury współczesnej, częściej, jak przyznawał, odmawiał autorom publikacji ich dzieł, niż przyjmował je do druku.



Po 21 latach odszedł z LSW, by przeformować kwartalnik „Regiony”. Jako redaktor naczelny uczynił z pisma miejsce, w którym prowadzono „systematyczną refleksję nad tym, czym jest kultura chłopska”, i drukowano między innymi testamenty chłopskie, „listy braci Gawlików z 1854 roku, chłopskich emigrantów ze Strzelców Opolskich, którzy wraz z innymi założyli słynną osadę Panna Maria w Teksasie” czy „Supliki chłopskie z czasów kolektywizacji”. – „Regiony” były dla mnie największym uniwersytetem, jaki skończyłem” – mówił.

Niektóre jego decyzje i wystąpienia budziły kontrowersje. Tak było z członkostwem w utworzonej w 1982 roku Narodowej Radzie Kultury, organie doradczym Rady Ministrów. Mówił w drugiej połowie lat 80.: „Takich jak ja nazywano kolaborantami. Mnie także. Ale uważałem, że warto zaryzykować. Że takie ciało wielośrodowiskowe, wielopokoleniowe i wieloświatopoglądowe może o coś się pokusić”. I jeszcze: „Jeśli ktoś przyjmuje obłądną tezę, że w Polsce w latach 1982-1986 ze względu na sytuację społeczną, polityczną, gospodarczą itd. nie mogło powstać nic wartościowego w literaturze, w sztuce, to przecież wielowiekowemu doświadczeniu, które uczy nas, że literatura, sztuka powstawały

w każdych warunkach, że dla literatury i sztuki nie ma czegoś takiego jak złe lub dobre warunki, ponieważ jakiegokolwiek warunki są zawsze dla niej naturalną materią oporu”. „Kiedy oni rozprawiali o polityce, to ja pisałem »Kamień na kamieniu«” – mówił w „Kulturze”.

Szeroko dyskutowanym tekstem Myśliwskiego było wystąpienie – w ramach konferencji „Mity i rzeczywistość u progu trzeciego tysiąclecia” – z listopada 1999 roku, które zatytułował „Kres kultury chłopskiej”. Kultury, która „na naszych oczach, chociaż poza naszą świadomością, umarła”, a którą wybitny krytyk Henryk Bereza nazywał „kulturą matką”.

Mówił między innymi: „W dużej mierze to dzięki chłopom Polska przetrwała. Dzięki ich przywiązaniu do ziemi, do języka, do wiary. Na tych trzech bowiem fundamentach zasadzało się chłopskie trwanie tu i zawsze, z dziada pradziada, niezależnie, czy Polska była matką, czy macochą, czy w ogóle była”.

Zaznaczał: „Nie potrafiono dostrzec chłopaka jako człowieka w jednostkowym, egzystencjalnym wymiarze, naturalnie pozostającego jak każda jednostka na tym świecie w determinujących relacjach ze zbiorowością, w której żyje, która wpływa na jego wybory i sposoby za-

chowań, ze środowiskiem, w którym rodzi się i umiera”.

Przestrzegał przed traktowaniem ludowości czy folkloru jako wskrzeszania lub kontynuacji kultury chłopskiej.

Cytował też słowa własnego dziadka: „Tylko ziemia cię nie zdradzi”.

I przestrzegał: „Niewola człowieka zaczyna się od niewoli języka”.

Słowa o kresie kultury chłopskiej nie wszystkim przypadły do gustu, czas pokazał jednak, jak bardzo okazały się prorocze. W nowych realiach, przed i potransformacyjnych, ten świat, z którego Myśliwski wyszedł i który na zawsze pozostał jego pierwszym, najważniejszym, uległ bezpowrotnemu rozkładowi. Przetrwał, nie zawsze dosłownie, w jego literaturze. „Z tego przywłaszczenia sobie chłopskiego losu wzięła się moja twórczość. Z dotkliwej tożsamości z tym losem, kiedy po wielu próbach umiejscowienia się w świecie i po wielu złudzeniach odkryłem, że jestem chłopem. Być chłopem – to dla mnie coś więcej, niż urodzić się na wsi, pochodzić ze wsi, mieszkać na wsi, znać wieś, to powrócić do swojego pierwszego świata, jako świata przyrodzonej mowy, przyrodzonej wyobraźni, przyrodzonych wartości, to powrócić do miejsca, gdzie kiedyś był raj, choć owoce w tym raju były gorzkie” – mówił na łamach „Polityki”.

By „bardzo szczegółowy życiorys” Myśliwskiego stał się pełny, dodać należy to, co wydarzyło się po roku 1990. Opublikował cztery powieści, z których dwie przyniosły mu Nagrodę Literacką „Nike” – „Widnokrąg” w roku 1997 oraz „Traktat o luskaniu fasoli” równo dekadę później, a po opublikowanym w 2018 roku „Uchu Igielnym” zapowiedział na łamach „Książek. Magazynu do Czytania”, że najpewniej złamie pióro: „Wystarczająco już jak na mnie powiedziałem. Wystarczająco”. Na 90. urodziny dla czytelników i przyjaciół osobiście przygotował zbiór mów i rozmów, książka „W środku jesteśmy baśnią” stała się jego najpełniejszym autoportretem, zbiorem myśli i tematów w jego twórczości najważniejszych. Jest to także opowieść o tym, co prywatne, wewnętrzne, osobne.

„Piszę, bo nie wiem” – przyznaje od zawsze i nie ma w tym kokieterii. Dodaje: „Nie doznaję olśnienia”, „Przy każdej książce ogarnia mnie ta sama bezradność, co przy debiucie”. Przypomina przy tym słowa Przybosia, który zachwycał się jego debiutem: „Panie Wiesławie, pisarz, kiedy podejmuje zamiar napisania książki, powinien się zastanowić, czy na tę jego książkę warto będzie ściąć sosnę”. I wnioskuje: „Idealem byłoby napisać jedną książkę i zawrzeć w niej wszystko, na co człowiek stać”.

Potrafi połowę tekstu wyrzucić do kosza. Książkę składa u wydawcy, gdy ma wrażenie, że napisał dokładnie to, na czym mu zależało. Bycie pisarzem przez całe życie było w przypadku Myśliwskiego zajęciem niejako dodatkowym – nigdy, jak przyznaje, nie traktował tego jak źródła utrzymania. „Pracowałem zawsze na etacie. A ponadto literaturę traktuję z naiwną wiarą w jej sens. Pisze mi się trudno, powoli, a najchętniej nie pisałbym w ogóle. Wolałbym czytać, słuchać muzyki, byłoby to przyjemniejsze. Dlatego ponieważ zazdroścę wielu kolegom sprawności, szybkości. Mnie na to nie stać”. Wreszcie deklaracja najważniejsza: „Prócz pisania

jeszcze przecież żyję, a życie wymaga również sporo czasu”.

Proza Wiesława Myśliwskiego, od samego debiutu po „Ucho Igielne”, to namysł nad sprawami fundamentalnymi. Czy da się dociec, jaki w rzeczywistości jest człowiek? Czy jesteśmy w stanie poznać prawdę o sobie? Co robi z nami pamięć i dlaczego każe nam kreować, a nie zapamiętywać przeszłość? Jak to możliwe, że w rzeczywistości istnieje jedynie czas przeszły? Czy jesteśmy w stanie wyzbyć się zła? Te pytania stawiali już autorzy mitów, w powieściach Myśliwskiego powracają osadzone we współczesności. „Nie bądźmy tacy zarozumiali, że żyjemy akurat w wyjątkowej epoce. Żyjemy w szczególnym okresie ze względu na zasób wiedzy, który nas atakuje. Nie fetyszujemy tak współczesnego świata” – mówi, dodając: „Ze zwyczajnego mycia naczyń można wyprowadzić antyczną scenę, jeśli się tylko popracuje wyobraźnią”.

Myśliwski jest wybitnym opowiadaczem ludzkiego losu. I, jak twierdzi, autorem, który służy: „Może rzeczywiście tak się usytuowałem na stałe w roli pisarza wynajmowanego przez narratorów moich książek. Bo to oni występują we własnych sprawach, oni opowiadają

pojęciową, obrazową, ale także pamięć »językową«”.

Szczególnie mocno wybrzmiewają dziś zdania, które Myśliwski wypowiedział blisko dekadę temu w rozmowie dla „Wyborczej”: „Wojny niczego nie nauczyły ludzkości. W gruncie rzeczy, czy wojna – powiem coś okrutnego – nie jest może objawem ewolucji? Czy nie mieści się w jej procesie? Przyroda, łańcuch przyrodniczy są okrutne. Jako ludzkość wciąż jesteśmy przyrodą. Nie chcemy tego pamiętać. Coraz więcej jest nas na świecie. A gatunki, które przekraczają jakąś liczbę, mogą się pożerać. Po prostu”.

Mówił też: „Doświadczenie uczy jednego: żeby nie ufać doświadczeniu. Wydawało się, że po Holokauście nikt nie będzie śmiał pomyśleć o antysemityzmie, i co? Czy można jeszcze bardziej tragiczne doświadczenie sobie wyobrazić? Nie można”.

Ale pisarz, któremu – jak sam mówi – dane było żyć w czterech epokach, powtórza też: „Nie wierzę w narodziny tyranów samych z siebie. Według mnie to ludzkość ich wylania, żeby wzięli jej grzechy na siebie. Poprzez tyrana niejako zwalniamy się z odpowiedzialności. Tyran to nic innego, jak jedna ze struktur tkwiącego we wszystkich zła. Co jest takiego w człowieku, że musi prowadzić wojny, musi zabijać, musi wylaniać tyranów, że mimo wzrostu świadomości

*Czy wojna nie jest może objawem ewolucji?
Przyroda, łańcuch przyrodniczy są okrutne.
A gatunki, które przekraczają jakąś liczbę,
mogą się pożerać. Po prostu*

własne światy, oni mówią swoim językiem, ja tylko to notuję. Ale też w moim przekonaniu jedynie człowiek sam jest w stanie opowiedzieć prawdę o sobie. Nikt za niego”. Czy jednak los jest tożsamy z życiem lub przeznaczeniem? Ta kwestia zdaje się w powieściach i wypowiedziach Myśliwskiego nadrzędna. W jednej z rozmów z „W środku jesteśmy baśnią” tłumaczy, że „nie ma ani wiejskiego, ani miejskiego losu. Los jest los. A każdy los dopomina się, aby ujrzeć w nim człowiecze uniwersum”. Gdzie zatem szukać, o ile w ogóle, różnicy w rozumieniu, czym jest życie, a czym los? Myśliwski: „Życie to jest magma społeczno-biologiczna, to to, co przeżyliśmy od urodzenia do śmierci. A los to jest uświadomienie sobie tego, co żeśmy przeżyli. To jest nasza zdolność do widzenia własnego życia jako czegoś nieprzypadkowego, co toczyło się według zasad, według mechanizmów, może nawet misji. Jest to dowartościowanie swojego życia”.

By ten los opowiedzieć, potrzeba języka. I pisarz doskonale wie, czym przez lata stał się dłużnikiem: „Wziąłem wielką lekcję języka u polskich chłopów. Lekcję wolności języka i możliwości języka. Języka jako kreatora świata i języka jako wewnętrznej przestrzeni człowieka. To w człowieku, w jednostce, w jego wewnętrznej przestrzeni bije źródło wolnego języka, nie w żadnej konwencji”. Chłopi mówili, opowiadali, przekazywali historie kolejnym pokoleniom, nie zapisywali. To była „mowa żywa” i ona właśnie stała się „przestrzenią pisarstwa” Myśliwskiego. Często powołuje się też na austriackiego filozofa Ludwiga Wittgensteina, który stwierdził: „Granice mojego języka oznaczają granice mojego świata”. Jedno z wyznań Myśliwskiego zamieszczonych w książce brzmi nad wyraz przejmująco: „Kiedy pisałem »Kamień na kamieniu«, sprawdzałem naturalność, autentyczność tego języka, słuchając moich zmarłych przodków. Ja ich naprawdę słyszałem. Słyszałem moją babkę, mojego dziadka, pytałem ich, jak oni by to powiedzieli. Okazało się, że dziedziczą pamięć nie tylko

mości tego wszystkiego nie stajemy się wcale lepsi? Przykładem choćby obecny świat”.

Z „W środku jesteśmy baśnią” raz jeszcze – podobnie jak z każdej z powieści – wylania się obraz Myśliwskiego-mędrca, człowieka, który całe życie poświęcił na poszukiwanie odpowiedzi na pytania najtrudniejsze, na dotarcie do prawdy, o ile taka w ogóle istnieje. Dlatego należy mu wierzyć i wtedy, gdy mówi, że: „patriotyzm to najbardziej chore słowo w polszczyźnie”, „żaden człowiek nie zgodzi się w swojej świadomości na przypadkowość swojego życia, i to jest wielkość człowieka”, „najmniej się zna swoją twarz, mimo że się ją najczęściej widzi”, „boli nas ten, kogo Kochamy; tak się objawia miłość, ta prawdziwa”, „bajką jest, iż kobieta powstała z żebra Adama; prawda jest taka, że kobieta urodziła mężczyznę i on nie może jej tego darować”, „śmierć jest mądra, śmierć ma rację; przerywa nam, podczas gdy wszystko, co robimy, jest zamierzone na nieskończoność”, „prawdziwej miłości się nie demonstruje”, „w praktyce popadamy w przyjaźń zbyt szybko i zbyt często; jedno zdarzenie potrafi zniszczyć przyjaźń” i że „w dużej mierze żyjemy z umarłych; jesteśmy ich niewypłacalnymi dłużnikami”.

Przede wszystkim zaś należy wierzyć Myśliwskiemu, gdy przekonuje: „Mądrość nigdy nie atakowała. Mądrość zawsze się broniła”. ●

Wiesław Myśliwski, **„W środku jesteśmy baśnią. Mowy i rozmowy”**, Znak, Kraków 2022. Od kilku dni książka jest dostępna w księgarniach.

